

KRZAK GOREJĄCY

Po jego śmierci wręczono mi małą kartkę z napisem: « Ojcu Wietesce ». Było to ostatnie pożegnanie z Ojcem:

*Sługo Pana,
Krzaku gorejący miłością Boga,
Mówisz do nas
Poprzez trumny ściany ...*

Jego młody przyjaciel z czasów wileńskich nazwał go w liście zwykłym człowiekiem, ale « Człowiekiem » pisanym przez wielką literę i « zwykłym » w znaczeniu szarego codziennego bohaterstwa, uważanego za rzecz samo przez się zrozumiałą.

Te dwie kartki mówiły prawdę. O. Wieteska był Mojżeszowym gorejącym krzakiem i zwykłym człowiekiem, a dzięki temu darem Jezusa dla ludzi.

Urodził się 25 sierpnia 1912 r. w Wyborowie k. Łowicza. Chrzest przyjął w rodzinnej parafii — Złaków — znanej z przechowywania łowickich tradycji. Wychowanie katolickie otrzymał niezwykle staranne. Był dziewiątym dzieckiem w swej rodzinie. Z uśmiechem delikatnej ironii sam wielokrotnie podkreślał, że dziękuje Bogu, iż nie przyszedł na świat w stolicy — chociaż rodzina Wietesków znana była w Warszawie jeszcze w 16 wieku — ponieważ tylko pobożna, wiejska matka mogła się zgodzić na trud wychowania dziewiątego dziecka.

Z lat dziecięcych utrwaliła mu się data pierwszej Komunii św., 3.6.1921 r. Szkoła, pomoc rodzicom w pracy wypełniła bez reszty młode jego lata, które już wówczas Bóg naznaczył stygmatem cierpienia, zachorował bowiem ciężko na zapalenie stawów, co było źródłem przejawiającej się później choroby serca.

Rodziców kochał serdecznie. Ze św. Teresą od Dzieciątka Jezus nie rozumiał tych świętych, którzy do swych rodzin odnosili się z pewną rezerwą.

Po ukończeniu szkoły powszechnej zaczął uczęszczać w czternastym roku życia do gimnazjum w Łowiczu, w 1925 r. Po kilku miesiącach przeniósł się do gimnazjum księży orionistów w Zduńskiej Woli, w którym ukończył trzecią klasę. Myśl o wstąpieniu do zakonu Towarzystwa Jezusowego zaprowadziła go do jezuickiego Małego Seminarium w Chełmie Lubelskim. Z początku nauka — na skutek niedostatecznego przygotowania — szła mu bardzo trudno. Pilność i wrodzone zdolności szybko jednak wyrównały niedobór wiadomości szkolnych. Po roku, 8 sierpnia 1928, wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w Kaliszu.

O tej wyłącznej służbie dla Boga myślał o. Wieteska od lat najmłodszych. Zdaje się, że notatka z powieści, którą znalazłem w jego zapiskach, posiada charakter dokumentu jego własnych przeżyć: *I stanęły przed nim nagle te wszystkie letnie, ciepłe noce, kiedy tam w sadzie ... on siedział młodzikiem chłopcem, patrzył w niebo gwiazdziste i bił się z myślami.*

Tak — chciał być księdzem i w te noce letnie, podczas których białe kwiaty jabłoni i grusz śniegiem osypywały się na zielen trawy, a ule ciche wznosiły się kręgiem pod gałęziami drzew ... on — dziecko marzyło życie pełne przebaczeń, łagodnych słów, gestów błogosławiących i mistycznych nad rozmodlonym tłumem u stóp Ukrzyżowanego.

Tak — chciał być księdzem, wznoszącym błagalnie ręce wśród kwiecia pachnącego, jak kadzielnica w miesiącu Maryi, w miesiącu majowym, w którym słońce ma złote czarujące blaski, jakby tam z nieba od korony Królowej sphywał gazowy welon i krył łagodnie świat cały ...

Nowicjat zarysował młodemu kandydatowi zadanie życia w Towarzystwie Jezusowym. Wręczono mu skrót bulli papieskich, z których dwie pierwsze zawierają syntezę ducha zakonu: *Ktokolwiek w naszym Towarzystwie, które pragniemy oznaczyć imieniem Jezusa — czytał tamże w tzw. Formule Instytutu — chce walczyć pod sztandarem Krzyża dla Boga ... niech wie, że po uroczystym ślubie czystości jest częścią tegoż Towarzystwa założonego przede wszystkim w tym celu, aby w szczególny sposób zmierzało do postępu dusz w życiu i nauce chrześcijańskiej, jak również do rozszerzania wiary przez publiczne kazania i postugę słowa Bożego, ćwiczenia duchowne i uczynki miłości, a specjalnie przez wychowanie dzieci i ludzi*

prostych w duchu chrześcijańskim, oraz przez słuchanie spowiedzi; a niech się stara mieć przed oczyma najpierw Boga, potem tę modłę życia, która jest jedną z dróg do Niego i niech ten cel, przedłożony sobie przez Boga, usiłuje osiągnąć wszystkimi swymi dążeniami.

Celem nowicjatu jest zbudowanie solidnych podstaw życia świętego. Porządek dnia — nasycony modlitwą i pracą — czytanie ascetycznych doborowych ksiązek, konferencje magistra nowicjatu, miesięczne Ignacjańskie rekolekcje dały młodemu nowicjuszowi — jak to sam podkreślał — pełniejsze zrozumienie służby Chrystusowi.

Za łaskę powołania zakonnego był o. Wieteska Bogu zawsze wdzięczny. Pod koniec swego życia, 24 lutego 1955 r., zapisał w swych notatkach: *Jezus ... ukazywał mi wzniosłość swej służby. Istotnie, Jemu służyć to królować. Wszystko jest dodatkiem, a to jedynie ważną treścią.*

W kilka miesięcy później raz jeszcze wraca do tego samego tematu: *Jak to wspaniale służyć Bogu* (21.8.1955 r.)

Zywiolowe usposobienie nastrecało nowemu jezuitce sporo trudności w życiu zakonnym. O. magister Cichoń poznał jednak wartość swego nowicjusza, kierując nim w życiu duchowym. Rezultaty pracy nie dały długo na siebie czekać. Gdy w niespełna miesiąc po wyjeździe « carissima » Wieteski (tak w Towarzystwie Jezusowym tytułuje się młodych zakonników) przybyłem do Kalisza, mówiono o nim jako o wzorowym nowicjuszu. Już wówczas zwrócono uwagę na jego nieprzeciętne zdolności. Zachwycano się przesłicznym referatem — napisanym przez niego w nowicjacie — o św. Józefie Patronie Kalisza.

Starawieś k. Sanoka i Pińsk na Polesiu to dalszy, gimnazjalny etap życia zakonnego o. Wieteski. Pińsk rzeźbił na duszach młodych jezuitów niezatarte ślady. Ostatni dom zakonny św. Andrzeja Boboli samym swym istnieniem przypominał pola gotowe do żniwa. « Mądra pobożność — pietas docta » — urzekła już wówczas o. Wieteskę. Neoklasyczne gimnazjum kształciło intelektualnie, wyrabiając w zakonnej młodzieży umiłowanie humanistycznych i chrześcijańskich ideałów. Pińskie jezuickie kolegium pod kierunkiem o. Pachuckiego było prawdziwą szkołą Chrystusową. W kolegium panował nastrój rodzinny. Ustawiczna pamięć o św. Andrzeju Boboli przywo-

działa pragnienia na miarę św. Męczennika. W chwilach wolnych wyjeżdżaliśmy dziesięcioosobowymi łodziami na rozlewne rzeki Polesia. O czarze Polesia wspominał o. Wieteska niejednokrotnie w późniejszych latach swego zakonnego życia. Już wtedy o. Józef był niezwykle miłym współtowarzyszem tak w pracy jak i w chwilach wytchnienia. Odznaczał się cechą ofiarności. Na niego można było zawsze liczyć w każdej inicjatywie zbiorowej.

W Pińsku otrzymał wiadomość o śmierci swego rodzinnego ojca. Myśl o pierwszej Mszy św. została odtąd związana z bolesną świadomością, że błogosławiące ręce młodego kapłana nie spoczną na ojcowskiej głowie. Jest jeszcze matka. Jak dobrze, że człowiek nie zna swej przyszłości. I ona nie doczeka prymicji swego najmłodszego syna.

W 1934 roku o. Wieteska ukończył maturę z wynikiem celującym i wyjechał na dalsze studia do Krakowa. Studium filozofii w Krakowie (1934-1937) przygotowywało młodych kleryków do systematycznego ugruntowania naukowego podstawowych, filozoficznych zasad katolickiego światopoglądu. Jest ono również z założeń wstępem przygotowań do kapłaństwa. Poświęcenie fakultetu filozoficznego Boskiemu Sercu miało w o. Wietesce jednego z głównych inicjatorów. Razem z innymi oddał się on w szczególną opiekę Matce Najświętszej. Fotografia bielańskiego obrazu z kościoła kamedułów — Regina Virginum — stała zawsze na jego stole. Przyjęte pod koniec studiów niższe święcenia kapłańskie były zadatkiem łask na dalsze życie. Styl żołnierskiej służby Chrystusowi w Kościele był w głównych zarysach wykończony. Nie miał o. Wieteska żadnych wahań względem zasadniczego planu swego życia. Szedł konsekwentnie po raz obranej drodze. Nie znaczy to jednak, by nie zdawał sobie sprawy, iż życie jego, jeśli ma być logiczne, będzie ustawicznym wyrzekaniem się i zapominaniem o sobie. Rozumiał dobrze, że zakonne śluby i kapłaństwo wymagają z absolutną koniecznością realizacji słów Pawłowych: *Abyśmy nie sobie żyli, lecz Chrystusowi*. Rzecz znamienita, iż trudy przyszłej pracy były dla o. Wieteski już wówczas siłą raczej przyciągającą niż odstraszącą. Wspaniała duchowa postawa o. Godaczeńskiego, naszego ówczesnego przełożonego, który dosłownie spalał się w pracy apostołskiej aż do całkowitego wyczerpania swych sił, porywała nas wszystkich. Po

latach jeszcze przykład ten był dla o. Wieteski sygnałem nie cofania się przed żadnym trudem.

Po studiach filozoficznych wysłano o. Wieteskę na Uniwersytet Stefana Batorego. Wilno miało się stać dla młodego kleryka miastem łaski. « Mądra pobożność » w atmosferze wileńskiej nabrała jeszcze wyrazistszych kształtów. Tradycje Uniwersytetu przypominały Skargę i Poczobutta, kolegium zaś przy ul. Wielkiej — św. Andrzeja Bobolę, który przed wyjazdem na Pińszczyznę tutaj właśnie kilka lat pracował w kościele św. Kazimierza. Katolicki, naukowy klimat Wilna sam narzucał myśli w studiach jakiegokolwiek przedmiotu na uniwersytecie, że wiedza świecka to nie pogańskie łupy Egiptu, które sobie Kościół przyswaja (jak to mylnie formułowano niekiedy stosunek katolików do nauk świeckich), lecz jest wiedzą w całym tego słowa znaczeniu Bożą, a więc naszą.

Dwa pierwsze lata upłynęły ojcu Wietesce na spokojnych studiach historii, które mógł niestety dokończyć dopiero po repatriacji w 1945 r.

Tymczasem przyszedł pamiętny wrzesień. Po wybuchu wojny jezuicy klerycy zgłosili się wszyscy do służby sanitarnej w wojsku. Tylko trzech jednak zostało przyjętych, między innymi o. Wieteska. Chrzest bojowy otrzymał pod Sokółką, a następnie pod ciągłym prawie ostrzeliwaniem niemieckich samolotów — w kolumnie sanitarnej przybył do Lwowa. Po poddaniu się miasta wrócił do ukochanego Wilna bogatszy o dramat, który przeżył. Warunki materialne stały się z dniem każdym trudniejsze. Klerycy Towarzystwa Jezusowego pracują jak zwykli czarni robotnicy przy torach, na budowie, w cieplarniach. O. Wieteska otrzymał pracę w ogrodach Wehlera. Między innymi jest gońcem kwaciarni. Wieczorami opowiadał z humorem, jak jego dawni profesorem i koledzy z uniwersytetu — spotkani na ulicy — mieli zakłopotane miny, gdy się im ukłonił i jak odbiorczynie kwiatów prawie zawsze tłumaczyły się, że nie mają drobnych, by mu zapłacić za jego przysługę.

Po roku warunki materialne poprawiły się o tyle, że mogliśmy już wszyscy studiować teologię. 25 marca 1942 r. po niecałych dwu latach pracy o. Wieteska został razem z wszystkimi jezuitami wileńskimi aresztowany i przewieziony do więzienia na Łukiszkach. Krótka notatka o. Wieteski kreśli

26 marca

sprawozdanie z Jego nastawienia duchowego w tamtych chwilach: *Gdyśmy przyszli pierwszy raz do celi, warunki bytowania były iście syberyjskie (łód na ścianach) i nastrajały mistycznie (zjawienie się Matki Boskiej, zachęcającej do swej służby). Nie sprawdziły się te marzenia, zastąpiło je jednak zwykłe rzeczywiste zbliżanie się do Jezusa, który jest nam obecny nie przez pamięć jedynie, ale przez świadomość* (23.7.1943).

Zacząła się *via dolorosa* — krzyżowa, bolesna droga. Niepewność jutra, szykany, niedożywienie, robactwo, ciasnota. W lecie dołączył się jeszcze prawdziwy głód, gdy niekiedy nie dopuszczano paczek od znajomych, a 150 gramów chleba wydzielonego raz na cały dzień i około 20 gramów kaszy rozpuszczonej w ciepłej wodzie na obiad i kolację nikomu nie mogło wystarczyć. W tych hiobowych chwilach dowiaduje się Ojciec z grypsu o śmierci swego najdroższego brata Piotra. Tego dnia zaznacza z bólem w kieszonkowym notesie: *Piotruś nie żyje. Boże mój, czy ja się spodziewałem, że ja... do więzienia, a on z tego świata. Bracie mój... już tu na ziemi nie zobaczymy się nigdy. Lepiej ci tam, niż mnie tutaj, a przecież nie mogę leż powstrzymać* (7.9.1942).

30.10.1942 r. ojciec Wieteska z grupą innych zakonników został wywieziony do obozu w Poniewieżyku w pobliżu Kowna. W zasadzie do tego obozu, dawnego majątku polskiej rodziny Korewów, kierowano tylko księży i zakonników. Przebywali jednak tam również dwaj jeńcy radzieccy oraz dojeżdżały ekipy żydowskie. Praca była ciężka, wyżywienie liche. Punkty obozowego regulaminu nadawały wszystkiemu specyficzny charakter niewoli. Oto ważniejsze z nich:

- Punkt 2. Odpowiedzialność zbiorowa.
3. Nie wolno śpiewać pieśni narodowych.
4. Nie wychodzić poza obręb parku, a w pracy poza obręb folwarku.
5. Nie wolno nic przyjmować od obcych bez pozwolenia kierownika.

Przekroczenie 4-go i 5-go punktu uważano za usiłowanie ucieczki.

9.11, tego samego 1942 r., ojciec Wieteska dowiaduje się o śmierci swej rodzonej matki. *Dostałem wiadomość* — pisze

w swych notatkach — o śmierci mamy. *Nie płakałem, gdyż nie mogłem już płakać. Tak mi ciężko i pusto. Tak pragnąłem pobłogosławić tę zboląłą głowę... Straciłem najdroższą na świecie osobę... Msza św. za Mamusię. Pomyślałem sobie, że jednak dla niej śmierć jest lepsza niż życie. Mnie wprawdzie byłoby przyjemniej widzieć Ją na mojej Mszy św., ale dla Niej szczęśliwiej cieszyć się Bożym widokiem. Myśli moje wciąż uciekają do tej istoty droższej nad wszystko... Tak smutno — dodaje 3 kwietnia 1943 r. — *Matko Droga, już Cię nie zobaczę, nie ucałuję Twych spracowanych rąk, nie uściskam Twej głowy spowitej w aureolę siwych włosów.**

Największym cierpieniem była jednak niewola ojczyzny: *Boże Kochany* — pisze Ojciec w obozie (27.2.1943 r.) — *daj pokój sprawiedliwy naszej ojczyźnie... W chwilach, gdy coś narodowi grozi, czuję fizyczny ból... Boję się, żebyśmy na zawsze nie utracili wolności. Ale to niemożliwe! Naród dwudziestopięciomilionowy nie może stopnieć jak kostka cukru... Mamą zbyt wielkie tradycje i aspiracje. Przed Twe ołtarze zanosim błaganie: Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie.*

Ojciec męczył się przeżyciami obozowymi: *Zatęskniłem za swobodą* — pisze 6.2.1944 r. — *Boże, żeby można nie mieć za sobą oczu tej bestii, jaką jest człowiek-wróg. Nie ma człowiek nic droższego nad wolność. Ta tęsknota mnie pożera.*

Na swojej *via dolorosa* o. Wieteska spotykał się często jakby twarzą w twarz z Chrystusem. 18 listopada 1943 r. zapisuje w swym notatniku: *Jest zimno, dmie mroźny wiatr. Tak mi tęskno za Wilnem i znajomymi, za rodziną. O Chryste, jak mi smutno. Ale nic to, cierpienia te nie miną bez śladu. Jezu, daj, abym umiał Cię kochać.*

Więzienie nawet jak również i obóz uważał Ojciec za żołnierski posterunek: *Obowiązki, sprawy, prace* — zaznacza w więzieniu 21.8.1942 r. — *do których Bóg mnie powołał, które sam mi wyznaczył, muszę wypełnić osobiście. Obecnie Chrystus chce, byśmy siedzieli tutaj i jak najlepiej ten okres wykorzystali. Chwała Boga — oto cel nasz, Jego zaś wola to modła postępowania. Zjednoczyć się z Jezusem to moje najżywsze pragnienie. Gdziekolwiek jesteśmy — pisze nieco później (10.9.1942 r.) — służba Bogu jest naszym obowiązkiem, wszystko inne to oprawka... nie dająca nic realnego.*

W największym obozowym bezsensie życia Ojciec doda do powyższych wynurzeń ową przysłowiową kropkę nad « i », gdy stwierdzi lakonicznie: *Życie i w obozie ma sens* (10.3.1944 r.)

W tym okresie nawet nie wyobrażamy sobie jednak o. Wieteski w postaci posągu. Jak zawsze zachował niezwykłą subtelność i wszechstronność w odczuwaniu wszystkiego, co się naokoło niego działo w najmniejszych nawet rzeczach: *Mamy grajka* — notuje 1 lipca 1943 r. — *bo przyjechała Milda (tak nazywano przekornie żonę komendanta obozu). Przyjechała z synkiem, który drze się w niebogłoty, uprzyjemniając chwile życia swemu ojcu. Matka cieszy się energią malca.*

Po wielu latach, gdy zobaczył tłumy poznaniaków, stojących o dwunastej przed ratuszem, by ujrzeć zegarowe koziołki, zanotuje w swym dzienniczku: *Kocham poznaniaków za ten ich romantyzm.*

Każdy, kto się z Ojcem spotykał, wie dobrze, że można było z nim rozmawiać o wszystkich rzeczach, bo wszystkie go interesowały, lecz zachował Boże wartościowanie wszelkich przejawów życia. Niezwykle głęboko odczuwał piękno przyrody, ale umiał zawsze przerwać przechadzkę nadmorską na wakacjach, gdy trzeba było zastąpić kogoś w kazaniu. Poszum lasów i pól ciągnął go ku sobie magnetyczną jakby siłą, lecz na palcach można policzyć te okazje, gdy Ojciec wyjeżdżał za miasto.

Pożegnanie z obozem o mało nie zakończyło się tragicznie. Stęskniony za Wilnem, opuszcza o. Wieteska obóz ze swym przyjacielem o. Dzierżkiem natychmiast po przejściu frontu przez Poniewieżyk. Na pierwszej linii kontrolnej z trudem tylko udało się im wytłumaczyć, że nie są szpiegami. Idąc z konwojem przez las, o. Wieteska gotował się już cichą modlitwą do śmierci. Na szczęście cała sprawa skończyła się pomyślnie.

Po powrocie z obozu Ojciec przygotował brakujące do święceń kapłańskich egzaminy z teologii, którą ukończył później w Lublinie. Święcenia otrzymał z grupą dawnych towarzyszy z obozu, w Ostrej Bramie, z rąk ks. abpa Jałbrzykowskiego w dzień św. Teresy od Dzieciątka Jezus w 1944 r. Na Mszy prymicyjnej nie było nikogo z krewnych. Łaska kapłaństwa to marzenie wszystkich jego zakonnych lat.

Dziękowałem serdecznie po Komunii św. — pisze z górą dwa lata wcześniej (19.9.1942) — za powołanie do zakonu i kapłaństwa... Kochać Jezusa i pracować, aby inni Go kochali, to naprawdę wzniosły cel — dorzuca w kilkanaście dni później.

Rok przed śmiercią doda do powyższych słów: *Napracowałem się w kaplicy, ale byłem z tego zadowolony, bo to przecież racja naszego życia i sens naszego poświęcenia.*

To znowu 5.4.1955 r. zaznacza: *Tak mnie to cieszy, że mogę mówić o Chrystusie. Jakże to wielki dar być tak bliskim współpracownikiem Boga, kapłanem. Dzięki Ci, Jezu.*

Ojciec zdawał sobie dobrze sprawę z głównej mocy kapłańskiej. Na prymicyjach przebywającego z nim kiedyś w obozie w Poniewieżyku o. Charytańskiego, 13.7.1952 r. tak ujął to zagadnienie: *Kapłan może gromadzić wokół siebie wiernych swą świętością, może skupiać przy sobie wątpiących i błędzących, którzy w jego doświadczeniu, jego roztropności będą szukał dla siebie ukojenia, pouczenia i zachęty, ale nie to będzie treścią jego wielkości.*

Kapłan jest niekiedy mniej święty niż niejeden z ludzi świeckich, mniej mądry niż niejeden z jego wiernych, a przecież on i tylko on może wymawiać doniosłe słowa przeistoczenia i odpuszczenia grzechów.

... Największa nawet tęsknota, ani najżywsze uczucia przybliżenia sobie Boga nie mogą kapłana uzdolnić tak, jak słowa Chrystusowe: « To czyńcie na moją pamiątkę ». « Komu odpuscicie grzechy, będą odpuszczone ».

Słowa te wyrzeczone przez Jezusa Chrystusa dały początek chrześcijańskiemu kapłaństwu, a przekazane z pokolenia na pokolenie wiążą każdego kapłana z samym Chrystusem, z którego przez wieki sływa na nowych kapłanów godność... szafowania Krwią Jezusową i uwalniania każdego człowieka z najcięższych nawet grzechów.

Pośród cech dobrego kapłana Ojciec stał na pierwszym miejscu świętość przejawiającą się w heroicznej miłości dusz ludzkich.

Po święceniach przez cały rok pracował o. Wieteska przy kościele św. Kazimierza, po repatriacji zaś przebywał dwa lata w Lublinie, a następnie aż do swej śmierci — z krótką półroczną przerwą — w Warszawie na Rakowieckiej.

Najbliżej, widząc z jak nadzwyczajną cierpliwością, wyrozumiałością i słodczą spędzał długie godziny w konfesjonałach powtarzali, że posiada jakiś specjalny charyzmat do słuchania spowiedzi. Zwłaszcza, gdy się zwróci uwagę na rozliczne jego inne obowiązki (przez kilka lat był sekretarzem prowincjała, przygotowywał pracę doktorską i zajmował się biblioteką). Ból serca, który dokuczał mu już w obozie, stawał się w takich okazjach wprost nie do zniesienia, a jednak Ojciec w ustalonych godzinach zawsze szedł do konfesjonału.

Przyjechałem do Warszawy wymęczony — zaznacza ostatniego stycznia 1955 r. — Serce kołacze się niespokojnie ... Od razu trzeba iść do konfesjonału. To tytuł do naszej radości, ale i powód utrapienia.

Długie godziny spowiedzi, a zwłaszcza późne, niedzielne kazania (wśród do pierwszej) męczyły go bardzo, niekiedy aż do utraty czucia w rękach. Ojciec mimo to mówił nadzwyczaj gorąco, jak gdyby chciał przelać ogień wewnętrzny, który go palił. Z tematyki najczęściej lubił poruszać miłość Chrystusa do ludzi.

Zakończenie czerwcowego nabożeństwa — notuje 30.6. 1955 r. Oby Bóg dał, bym w przyszłym roku mógł głosić nauki o Boskim Sercu. Tak bardzo lubię ten rys Boskiego Zbawiciela: Jego miłość ku nam, ludziom.

Mówił przystępnie, głęboko, płomiennie. Jeszcze dzisiaj przypominają się tym, którzy słuchali jego kazań, urywki, które sam zanotował: *Boga nie można stworzyć. Trzeba Go szukać. I ludzkość poszukuje Go od początku swego istnienia. Bo życie każdego człowieka jest poszukiwaniem Boga. Od pierwszej chwili świadomości odczuwamy naszą niewystarczalność. Oglądamy się za jej dopełnieniem ... Zagadnienie Boga pojawia się w poszczególnym człowieku niezależnie od jego woli, chęci, czy upodobań. Trzy lata mocowałem się z Bogiem — mówił przygodnie spotkany pasażer w pociągu. Nie chciałem Go przyjąć. Walczyłem o prawo do mnie. Zwyciężył Bóg.*

Albo: Świat cały gra koncert opiewający chwałę Tego, który wszystkim porusza. Oddalanie się mgławic spiralnych, wiek najstarszych minerałów meteorytów pozwalają nam obliczyć wiek początku świata i domagają się słów, którymi mówi Pismo św. Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.

Albo: Jezusowa nauka jest piękną, ale nieraz piękną tragicznie. I wtedy przychodzą na myśl słowa uczniów: « Twarda jest mowa i któż ją zrozumie ». Wy wszyscy, których dotknęło rozczarowanie życia, nie zapominajcie, że poddajecie barki swoje pod prawo Chrystusowe. Tego Chrystusa, który z miłości ku nam ludziom nie zawahał się oddać swego życia. Czy mogłaby nawet powstać w sercach waszych taka pokusa — myśl, że prawo Chrystusa mogło być podyktowane przez co innego, jak nie przez miłość?

Trzeba było wielkiego bohaterstwa, by tyle pracować, ile Ojciec pracował przy bardzo chorym sercu. Już w obozie lekarz stwierdził całkowitą fizyczną niezdolność do pracy. Ojciec nigdy się nie skarżył na cierpienia. Najbliższym, niekiedy jakby od niechcenia, podawał informacje o kłującym, nieznośnym bólu serca. Chociaż od dawna się leczył, to jednak sam nie przypuszczał nawet, że stan jego zdrowia jest aż tak dalece katastrofalny. Gdy Ojciec zdecydował się iść na gruntowne przebadanie do szpitala, Pan Jezus zabrał go niespodziewanie do Siebie 14 września 1956 r.

Śmierć zastała go przygotowanym. W niecały tydzień przed zgonem, gdy czuł się więcej osłabionym niż zwykle, zaznaczył o. prowincjałowi: *Rachunki z Panem Jezusem już zrobione.*

Cieszył się, że modlono się za niego w ostatnich dniach życia na Jasnej Górze.

Umarł prawdziwy człowiek, któremu rzeczywiście nic nie było obce ze spraw ludzkich. Życie miał twarde, żołnierskie. Zdaje się, że mało kto zdawał sobie sprawę, ile kosztowało go utrzymanie się na pozycji, którą mu Chrystus wyznaczył. Nasycenie Bogiem przewyciężyło wszystkie trudności. W czasie bombardowania Wilna w więzieniu modlił się: *Jezu dodaj mi sił. Zawiało chłodem Ponar. Zwierzę kurczy się we mnie i skamle o trochę życia ... Wyją syreny ... Może to ostatnia noc. Bądź wola Twoja ... Podobno w nocy krzyczałem: Matko Pocieszenia (28.8.1942).*

Druga scena w tych samych okolicznościach: *Jezu, czy Ty mi nie wystarczasz? Nieraz życie wydaje się bezwartościowe. A jednak tak nie jest, w tym wszystkim jest Twoja mądrość (2.9.1942).*

Może jednak trudniejsze były te długie chwile, w których

umiał o sobie zapomnieć, o swym ludzkim szczęściu, karierze, przyszłości.

W Komunii św., a później w odprawianej Mszy św., w adoracji Eucharystycznego Jezusa znajdował Ojciec oparcie i siłę. Gdy np. w więzieniu zaistniała możliwość odprawiania przez współwięźniów Mszy św. zaznacza w swoich notatkach: *Najważniejsza rzecz, jutro Komunia św. (2.9.1942). Jak miło w kaplicy* — pisze po urzędzeniu prowizorycznego przybytku Pana w obozie w Poniewieżyku. — *Wieczorem sam na sam z Panem to wspaniała zapłata za trudy poniesione przy jej urządzaniu. I cóż mi mogą zrobić wszyscy wrogowie, chociażby mi nawet odjęli życie. Pójdę do Ciebie, Panie i zwolnisz mnie z posterunku. Pójdę jak żołnierz po wielu trudach wojennych ... Jesteśmy na Bożej służbie.*

Wieczorem — dodaje kiedy indziej — *tak miło przed tabernaculum. Po prostu czuję fizycznie obecność Pana (26.2.1943).*

Święcenia kapłańskie tę miłość jeszcze umocniły. I z tą miłością poszedł o. Wieteska do ludzi. Nigdy się z nich nie gorszył. Rozumiał ich wszystkich. Rozumiał śmieszne dramaty dzieci, miłość młodych, rozgoryczenie tych, którzy po życiu zbyt wiele się spodziewali. A wszystkim wskazywał jedyną drogę — wielkiej miłości wzajemnej w stylu Ewangelii, której sam był dla nas przykładem. Nie zapominał o najdrobniejszej przysłudze kiedykolwiek wyświadczonej. Na dwa tygodnie przed śmiercią z rozrzewnieniem wspominał, jak — wracającemu po kampanii wrześniowej — pewna Ukrainka nie mając już chleba, dała miseczkę kapusty. Urazy umiał przebaczać natychmiast i bez reszty. W swoich cierpieniach cieszył się szczęściem innych.

Ojciec dążył do świętości, którą słusznie utożsamiał z miłością. Jeszcze na krótko przed śmiercią zachwycał się sformułowaniem Gołubiewa zasady postępowania świętych w postaci św. Wojciecha: *On Ji (Chrystusa) kochał.*

Swój program ułożył Ojciec jeszcze w 1944 r. w krótkie hasło: *służyć Bogu, kochać Polskę, pomagać bliźnim (3.1.1944).*

I ten program wykonał. Zabrał z sobą wszystkie problemy życia, by u Chrystusa — jak to zaznaczył — znaleźć ostateczną, najpełniejszą odpowiedź na wszystko.